

Mierzeja Wiślana

Migawka

Idąc do lasu, nie ma co nastawiać się na jakieś spektakularne zdarzenia. Tak naprawdę las jest przeraźliwie nudny i dopiero wprawny i cierpliwy obserwator potrafi zachwycić się bogactwem życia i jego raczej skrytą naturą.

Ale od tej reguły są też wyjątki. Jest nim z pewnością rezerwat Kąty Rybackie na Mierzei Wiślanej, do którego wybrałem się, by obserwować gniazdujące tam kormorany. Późna wiosna gwarantowała, że będę świadkiem jak rodzice wyprowadzają lęgi i w związku z tym w ptasim świecie dzieje się naprawdę sporo.

Ale początkowo trochę się pogubiłem. Przemierzałem wytrwale rowerem liczne ścieżki rozrzucone po wydmach porośniętych lasem sosnowym. Gdzie ten rezerwat? Aż nagle z wiatrem od morza poczułem, że jestem już prawdopodobnie blisko. To był prawdziwy ptasi smród, będący zaledwie zapowiedzią tego, co czeka mnie, gdy znajdę się już w samym centrum tej ptasiej metropolii. Z pobliskiej polany, podążając za własnym nosem, zobaczyłem jedyne w swoim rodzaju zjawisko: sosnowy starodrzew, który zmienił kolor z zielonego na biały. Korony drzew były mocno przeredzone, na suchych często kikutach poprzyklejane były ciemniejsze gniazda. Każde drzewo miało ich co najmniej kilka. A tych drzew dosłownie setki, jeśli nie tysiące. Jedno przy drugim unosi na swoich wypalonych lub suchych masztach pulsujące banki życia.



Fot. Ryszard Kulik

Podjeżdżam bliżej, smród staje się nie do zniesienia. Wszędzie ptasie odchody, które spadając nieustannie w dół zamieniają zieloność lasu w kremowo-białą powłokę, niosącą stopniową śmierć. Tylko nieliczne gatunki roślin, jak bez czarny, mogą odnaleźć się w tej kloace. Reszta powoli zamiera, wypalona toksycznymi odchodami. Przebywanie w takim miejscu nieuchronnie skutkuje ryzykiem otrzymania swojej porcji, która z radosnym „pac” rozleje się na głowie, ramionach czy plecach. Początkowo próbuję lawirować między spadającymi gówienkami, ale już po chwili, trafiony nie raz, daję za wygraną, mając nadzieję, że jednak nie uschnę od tego, jak pobliskie sosny.

Nad moją głową ptaki wiją się jak w ukropie. Rodzice nieustannie podlatują do gniazd, by podzielić się z młodymi kolejną porcją ryb. Widok jest niesamowity, ponieważ dorosłe ptaki wkładają dziób do dzioba pisklaka i energicznie potrząsając, przenoszą zawartość swojego żołądka do ciągle nienasyconego młodego. Towarzyszy temu taki jazgot, harmider i hałas, że niejedno centrum miasta na tym tle może wydawać się oazą spokoju.

Ale to jeszcze nic. Wśród tego zgiełku, smrodu i padającego deszczu odchodów, nagle słyszę, że coś bezpośrednio za moimi plecami głośno spada. Czyżby była to wielka kupa? Odwracam się i widzę ślepego i nagiego pisklaka, który wypadł z gniazda. W pierwszym odruchu chcę coś zrobić, jakoś go ratować. Ale co tu robić? Jak mogę mu pomóc? Gdy się nad tym zastanawiam, widzę nieopodal na ziemi dużego kormorana, który ucieka z widocznym złamanym skrzydłem. Po kilkunastu minutach zauważam kolejne martwe ptaki. Niektóre z nich wiszą w dziwnych pozach na gałęziach, inne poległy na ziemi. Spadają też dwa kolejne pisklaki. I do tego jeszcze sporej wielkości ryba. Tyle cierpienia. Chciałoby się powiedzieć: samo życie. Śmierć i cierpienie wpisane są w samą tkanę życia, ale tutaj – w przeciwieństwie do świata ludzi – wszyscy i wszystko przyjmuje to takim, jakie to jest.

Gdy opuszczam to niezwykle miejsce, na granicy rezerwatu widzę, że na wierzchołku niewielkiej sosenki siedzi dorosły kormoran. W przeciwieństwie do innych, które dwoją się i troją, by wykarmić młode, ten wydaje się być oazą spokoju. Nieruchomy bacznie mi się przygląda. Gdy podchodzę bliżej, nie ucieka, choć dzieli nas tylko kilka metrów. Patrzymy sobie w oczy. Czy jest coś, co nas łączy? Czy w tym spojrzeniu jest jakiś wyrzut za wszystkie cierpienia, jakich te ptaki doświadczyły i wciąż doświadczają od nas? Co chcesz mi powiedzieć?

Tak, jest coś, co nas łączy.

Ryszard Kulik